Bezpłatny dodatek do nr 113. „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 17 Kraków, niedziela, dnia 25 kwietnia 1937 r. Rok II

DR KAZIMIERA KUTRZEBIANKA

OPIEKA NAD ZABYTKAMI PRZESZŁOŚCI W POLSCE

Aczkolwiek nie brak w Polsce muzeów i urzędów konserwatorskich mających na celu ochronę zabytków przeszłości od zniszczenia, mimo to opieka nad nimi wiele pozostawia do życzenia. Słowa powyższe nie są bynajmniej zarzutem skierowanym pod adresem wymienionych instytucji; wiadomą jest rzeczą, że zarówno kierownicy muzeów, jak i urzędów konserwatorskich oraz ich siły pomocnicze pracują u nas bardzo owocnie i z pełnym poświęceniem i ratują według sił i możności zabytki przedhistoryczne i dzieła sztuki od zagłady. Mimo to wszystkiemu podołać nie zdołają, nie tylko z powodu nawału pracy, a stosunkowo nielicznego personelu pomocniczego, nie tylko z powodu szczupłych środków materialnych, które mają w tym celu do dyspozycji, lecz — co najważniejsze — z powodu braku zrozumienia i współpracy ze strony społeczeństwa.

Wieśniak orzący rolę, lub robotnik kopiący ziemię pod fundamenta, gdy natrafią na stary garnek, zazwyczaj szukają w nim ukrytych pieniędzy, a nie znalazłszy pożądanych „skarbów“, — tłuką wydobyte naczynie jako ich zdaniem bezwartościowe. Jeżeli zaś przy tym odkryciu znajdzie się przypadkiem ktoś „uświadomiony“, to bardzo często nabywszy znalezione przedmioty zachowa dla siebie „na pamiątkę“, zamiast oddać do muzeum archeologicznego lub bezzwłocznie zawiadomić odnośne czynniki o wykopalisku.

Jakkolwiek wykopaliskami, a zwłaszcza sztuką interesują się w Polsce niemal wszyscy i prawie co drugi człowiek uważa się za nie byle jakiego „znawcę“ w tej dziedzinie, jednakże zainteresowania te dotyczą (o ile o sztukę chodzi) przeważnie najnowszych prądów — zwłaszcza w zakresie malarstwa i ograniczają się do jałowych, dyletanckich dysput i sporów. Wprawdzie szanuje się t. zw. „pamiątki rodzinne“, dodając im prawie z reguły z jakie 100 do 200 lat ponad ich wiek rzeczywisty, lub przypisuje się im jakieś zgoła wyjątkowe znaczenie artystyczne, którego najczęściej są pozbawione. W obu wypadkach większą rolę gra próżność ludzka — lub niepozbawiona zresztą szlachetnych pierwiastków duma rodowa, — aniżeli prawdziwe zrozumienie, czy odczucie dzieł sztuki.

ZABYTKI RUCHOME.

Nie lepiej rzecz się przedstawia, jeśli chodzi o zybytki stanowiące własność publiczną. Jeszcze pół biedy, gdy mowa o zabytkach nieruchomych, nad którymi stale czuwa władza konserwatorska, — chociaż i w tym zakresie pomimo dużych wysiłków, nie zawsze udało się uchronić dany obiekt od zniszczenia. To też ilość zepsutych przez przebudowę, lub zburzonych w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat zabytkowych budowli jest nieprawdopodobnie wielka. Obecnie jest trochę lepiej, ale jeszcze i dziś pomimo ustawy o ochronie nad zabytkami, gdy tylko czujne około władzy konserwatorskiej czegoś w porę dopatrzeć nie zdoła, — burzy się zabytkowe budowle, lub przebudowuje według swego upodobania, — bez żadnych skrupułów niszczy się stare kapliczki przydrożne, a kamieni stanowiących wątek murów dawnych baszt i zamków używa się do budowy nowych domów mieszkalnych, obór, gorzelni, browarów itp. Również stare drzewa, które niejednokrotnie tak ściśle łączą się z dawną architekturą, wycina się pod pierwszym lepszym pozorem.

Zdarzają się często zaniedbania w wewnętrznym urządzeniu zabytków, n. p. kościołów. Nieraz usuwa się dawne ołtarze, ambonę, czy ławki dla zastąpienia ich nowymi, „stylowymi“, których jedyną wartość stanowi bogate złocenie i t. p. To samo tyczy się zabytków ruchomych... Stare ołtarzowe rzeźby tułają się po strychach, figury świętych porozrzucane w nieładzie zapełniają przeróżne zakamarki, jednej z nich brakuje ręki, innej nogi, tu leży jakiś atrybut, tam złamane skrzydło anioła itp. Verdiur flamandzkich używa się zamiast derek do okrycia (autentyczne!), dawne obrazy cechowe i inne przechowuje się za piecem, za szafą, na strychu, w lamusie, gdzie się da! Czasami na strychu, na podlodze w prochu i pyle, wśród starych pak i zardzewiałego żelaziwa, leżą cenne zabytkowe obrazy i rzeźby, nieraz przedmioty kultu religijnego, te same, które jeszcze wczoraj znajdowały się na ołtarzu, do których, — jako do wizerunków Boga, lub Świętych, niejednokrotnie całe pokolenia zanosiły gorące modły! Zdarza się nieraz, że ten i ów przechodząc przez taki zagracony stryszek potrąci nieuważnie nogą obraz, lub rzeźbę, — lecz mimo to nie schyli się, nie podniesie go, nie położy starannie pod ścianą, nie okryje jakąś starą płachtą! Cóż za powód tej wzgardy? Czy ten, że farby w ciągu wieków wyblakły, lub złocenia słabiej błyszczą? Przecież treść obrazu, lub rzeźby pozostała ta sama, niezmieniona!

Na Spiszu, w Łapszach Niżnych, na kościele, na zewnętrznej stronie prezbiterium, znajduje się wymowny napis: „Effigiem Christi dum transis, semper... (memento) non effigiem, sed quem designat“. (Gdy mijasz wizerunek Chrystusa, pomnij nie na obraz, lecz tego, którego on oznacza). Rzeźba, do której się te słowa odnosiły dawno zniszczała, zastąpiła ją inna, nowsza — pozostał jednak napis... Treść słów powyższych powinni zapamiętać wszyscy, którzy z dawnymi przedmiotami kultu się stykają. „Quem designat?“

Inna rzecz, że nawet przy pewnej dbałości o zabytki, zdarzają się rzeczy wprost niesłychane. Niedawno w jednej wiosce podhalańskiej umieszczono w budynku szkolnym stary obraz cechowy przedstawiający „Św. Annę Samotrzecią“; dzieci szkolne w przekonaniu, że drugoplanowe postacie na obrazie, reprezentujące członków Świętej Rodziny, — wyobrażają „żydów, którzy umęczyli Pana Jezusa“, — pokłuły rysikami i piórami całą część obrazu. Ostatecznie niewiadomo, na czym by się te „pogromy żydowskie“ zakończyły, gdyby się ktoś nie był zlitował i nie umieścił cennego malowidła z powrotem w kościele.

Te i tym podobne **autentyczne fakty**, kórych niepodobna wyliczyć, są bardzo częste. Najsmutniejszą jednakże jest ta okoliczność, że przedmioty zabytkowe, gdy tylko trochę są przyniszczone, traktuje się jako bezwartościowe „graty“, z którymi nie wiadomo co zrobić. Najczęściej przeto pali się je, niszczy, wyrzuca, zamiast złożyć w darze któremuś muzeum diecezjalnemu, lub regionalnemu. Dziwna rzecz, że nieraz właśnie te osoby, które najgorliwsze są w wyrzucaniu owych „starych gratów“, uważając je za „brzydkie“, — tolerują latami całymi prawdziwą, nowoczesną brzydotę w swym najbliższym otoczeniu, — a nawet bardzo dbają o to, aby broń Boże nie uszkodzić jakiejś nie wiadomo po co istniejącej figurki gipsowej, nie zniszczyć jakiegoś „ręcznie malowanego“ parawanu, lub wyszywanego dywanika.

BRAK ZROZUMIENIA DLA „STARYCH“ RZECZY.

W miejsce dawnych dzieł sztuki sprawia się przedmioty nowe, zarówno kościelne jak i świeckie, — nieraz bardzo kosztowne, lecz często pozbawione gustu i artystycznie bezwartościowe. Przyczyną tego zjawiska jest nie tyle upadek sztuki współczesnej, — ile brak smaku, który zwłaszcza w ostatnich czasach przybiera coraz większe rozmiary. Prawdziwi artyści przymierają głodem, a u różnych handlarzy, ajentów, faktorów, obieżyświatów i innych wydrwigroszów nabywa się za znaczne sumy rzeczy wprost straszne. Niechże się jednak nie łudzą ci, którzy mniemają, że kiedyś po wielu latach przedmioty te będą poszukiwane i podziwiane przez znawców jako cenne zabytki! — Nigdy! Tandeta dzisiejsza pozbawiona piętna indywidualnego, tandetą zostanie i po lat tysiącu! Niestety wśród ludu wiejskiego podziw wzbudza tylko to co nowe, co jaskrawe i co błyszczące, jaka zaś wartość tej nowości, o to mało kto pyta. Dostosowuje się zatem wszystko w przyśpieszonym tempie do potrzeb bieżących, lub do mody, bez zastanowienia, bez ładu i bez poczucia odpowiedzialności. Jakże słuszne jest zdanie Wiktora Gomulickiego, który powiedział, że: „pod miano tak zwanej cywilizacji podszywa się u nas nierzadko bezmyślny popęd niszczycielski, oraz estetyczne i archeologiczne nieuctwo“. Przyczyną tego jest również i ten fakt, że sfera zainteresowań i upodobań współczesnych ludzi jest niezwykle ciasną; na dobrą sprawę ogranicza się ona niemal wyłącznie do dziedziny sportu, filmu, — a zwłaszcza do bezkrytycznej, bałwochwalczej wprost adoracji aktorów filmowych. Sztuką, nauką, interesuje się może mało kto poza szczupłą garstką specjalistów. To też nie brak u nas osób i to mających pretensje do inteligencji, — którzy np. uważają doniosły fakt rozkopywania kopca Krakusa, lub osady przedhist. w Biskupinie, za niezrozumiałe trwonienie pieniędzy! Wzgląd naukowy nie jest dla nich bynajmniej przekonywujący.

W tych warunkach wszelka akcja mająca na celu np. konserwację zabytków, (jeśli tylko połączona jest z jakimś chociażby nieznacznym wydatkiem) spotyka się przeważnie z niechęcią i brakiem zrozumienia. Mówi się wówczas o „ciężkich czasach“, lub „innych ważniejszych celach“! Owszem, — nie brak u nas różnych potrzeb, lecz z drugiej strony niepodobna jednych celów osiągać kosztem drugich, jeśli życie ma się rozwijać równomiernie we wszystkich swych przejawach i dążeniach. Nauka i sztuka należą w życiu ludzkim do zbyt doniosłych czynników, by je można było lekceważyć, brak zaś pieniędzy jest częściej wymówką ze strony niechętnych, niż prawdziwą przyczyną. „Nie! nigdy nie brakło nam pieniędzy“! — mówi Stanisław Witkiewicz w jednej ze swych prac krytycznych, — „jeśli czego brakło kiedy i braknie, to ludzi odpowiednich, czasem tych, którzy tworzą, czasem tych którzy twórców rozumieją, czczą i potrzebują“. Zapominamy również często o tym, że miara bezpośredniej użyteczności nie zawsze jest miarą wewnętrznej wartości, tak jak nie zawsze to tylko, co nowe, jest piękne, lub wartościowe. Sztuka dla wielu osób przedstawia się jako coś bezużytecznego, a jednak to coś więcej niż obraz (koniecznie „olejny“!) oglądamy na tej, czy innej wystawie. Sztuka — mówiąc słowami naszego wieszcza — rzecz to wielka, — Narodów całych często zbawicielka, przechowująca na dnie duszę — duszy“ (Juliusz Słowacki: „Samuel Zborowski“).

W Niemczech kanclerz Hitler wypowiedział w przemówieniu swoim, wygłoszonym w dniu 12. IX 1935 r. pomiędzy innymi takie zdania: „Nie ma epoki, która by zwalniała państwo od pielęgnowania sztuki“, „żaden naród nie żyje dłużej, niż jego zabytki kultury“, a wreszcie: „Im mniejsza troska w jakimś narodzie o kulturę i sztukę, tym mniejsze wymagania kulturalne, a tym większa nędza obywateli!“ Wszystkim wiadomo, że Hitler nie jest żadnym historykiem sztuki, ani konserwatorem zabytków, a jeśli mimo to wypowiada zdania tej treści, to fakt ten świadczy o jego wnikliwości i bystrym spojrzeniu w przyszłość swojego narodu. Tym samym poglądom hołduje Mussolini, który kosztem ogromnych sum pieniężnych odkopuje stare budowle i zabytki, a równocześnie burzy cały szereg ulic Rzymu, aby uzyskać piękną perspektywę dla wartościowych obiektów architektonicznych. A u nas? jakże to wszystko inaczej wygląda! Czy chcemy uzyskać za granicą opinię barbarzyńców, wandalów i burzymurków? Zapominamy często o tym, że z każdym rokiem nie przybywa, lecz ubywa zabytków i że raz zniszczonego przedmiotu nawet „za skarby Krezusa“ z powrotem „stworzyć“ niepodobna, można go tylko skopiować, lub podrobić.

WIĘCEJ ŻĄDAJMY OD SIEBIE!

Nie brak wprawdzie w naszym społeczeństwie zarówno wśród duchowieństwa, jak i wśród osób świeckich szczerych miłośników sztuki, a nawet entuzjastów, ale to są jednostki — ogół jest obojętny. W szczególności u młodzieży brak należytego uświadomienia o ważności zabytków sztuki i wykopalisk przedhistorycznych na naszych ziemiach. Brakowi temu zapobiec można jedynie przez zaprowadzenie obowiązkowych wykładów informujących o tych przedmiotach już w szkołach powszechnych, a bardziej szczegółowych, fachowych wykładów z tego zakresu, — w szkołach średnich. Oczywiście nik nie wymaga, aby całe społeczeństwo składało się z samych archeologów, muzeologów, czy też konserwatorów zabytków, ale czyż każdy bez względu na swój zawód, a więc: ksiądz, nauczyciel, ziemianin, urzędnik, rzemieślnik, czy rolnik nie może poświęcić trochę uwagi, zainteresowania, a nade wszystko dobrej woli w stosunku do przedmiotów zabytkowych, które nieraz latami niszczeją w jego oczach? Wystarczy przecież narazie prowizorycznie zabezpieczyć zagrożony przedmiot, a następnie zawiadomić o tym fakcie urząd konserwatorski, lub którekolwiek muzeum. Obowiązek będzie spełniony, byle tylko nikt samowolnie nie brał się do odnawiania, czy też przerabiania zniszczonych przedmiotów, bo w tym wypadku, nawet przy dobrej woli więcej przysporzy szkody niż pożytku! Nie niszczmy zatem naszego dorobku kulturalnego! Poświęcajmy trochę dobrej woli i trochę czasu temu, wobec czego dotychczas przechodziliśmy obojętnie, jeśli nie chcemy, aby mówiąc słowami cytowanego już powyżej Witkiewicza, „ideałem społecznym stała się gruboskórna istota, upasiona, mająca pełne spichrze i kieszenie, a najeżona egoizmem“.

AURELIA SKŁADZIENIOWNA

WIEDZA

Na obszarze niewymierzonej przestrzeni
Rozmaitością barw się mieni
Rój gwiazd, odbiegłych o miliony lat.
— — — — — — — —
Mały meteor, okruch kosmiczny wpadł
Z międzyplanetarnej otchłani w morze.
Oto jest wiedza! — Wierzę w Ciebie Boże.

ZEFIR

Muślin anielskiej szarfy
Ze słońcem na ziemię spływa.
Południem tuli do siebie,

Wieczór przed chłodem okrywa;
Aż wyszkarłaci, wyzłoci, wybieli
Pędzlami frędzli łąkę za rzeką,
Na wzór wspaniałych sukienek anielich.

DR JANUSZ JERZY DUNIN-MICHAŁOWSKI

NA POZNAŃSKICH DESKACH SCENICZNYCH

Poznań, w kwietniu 1937 r.

Poznańskie teatry zaczynają wystawiać dzieła naprawdę wartościowe. Tyczy się to tak Teatru Wielkiego (opera), jak i Teatru Polskiego. W Teatrze Wielkim, który służy aż trzem rodzajom imprez, mianowicie: operze, operetce i koncertom symfonicznym, po osławionych „Miłostkach kadetów" mieliśmy interesujący, choć niezupełnie udany, XI Koncert symfoniczny, którego dyrygentem był Feliks Nowowiejski, a solistką Meksykanka, Angelica Morales.

Mówię „niezupełnie udany" dlatego, że sędziwy nasz kompozytor, który z zapałem propaguje nową muzykę, tak zgnębił nią słuchaczy, że ci po angielsku ulatniali się z koncertu jeszcze przed jego zakończeniem. I nic dziwnego; bo mistrz Nowowiejski tym razem stanowczo przeładował program: Mozart — uwertura do „Fletu czarodziejskiego"; Kassern — „Koncert na orkiestrę smyczkową"; Bethoven — „Koncert fortepianowy c-moll"; E. Morawski — „Ullalume", według E. A. Poego; Russel — „Symfonia IV" — no, to chyba, jak na jeden wieczór, cośkolwiek za wiele...

Z nowości powyższych na uwagę zasługuje „Koncert na orkiestrę smyczkową" I. Kasserna. Był on grany w Poznaniu po raz pierwszy. Koncert ten odznacza się świetną szatą instrumentacyjną i prostą tematyką. Jest jednak dość trudny i wymaga wielu ćwiczeń. Solistka Angelica Morales celowała wspaniałą techniką śpiewaczą. Jej „koncert c-moll"] Bethovena, a szczególnie na bis „Rondo" J. N. Hummla, podobały się wszystkim nadzwyczajnie.

Nie małą atrakcją dla melomanów poznańskich było wznowienie „Carmen" przy współudziale autentycznej Hiszpanki — Conchity Velasquez, która z nadzwyczajnym rasowym temperamentem i impulsywnością, przedstawiła nam „Carmen" bardzo interesująco. Wprawdzie głos artystki w pozycjach wyższych miał ostry i nieprzyjemny dla ucha „timbre", całość jednak wypadła dość dobrze.

Po „Carmenie" miłą niespodzianką było wystawienie oddawna zapowiadanej i pieczołowicie przygotowanej opery komicznej Ermanna Wolf-Ferrarie'go, „Czterech gburów".

Jest to komedia ludowa z XVIII w. Goldoniego, wprowadzająca na scenę mieszczaństwo weneckie epoki. Wolf-Ferrari zaopatrzył ją w lekką muzykę. Szczególnie udatnie utrafiony styl „buffy" za pomocą charakterystycznego perlando. Recitatur w śpiewie jest płynny, a potoki komicznych dialogów tryskają nieraz istną kaskadą słów, budząc w słuchaczu szczery zachwyt dla misternie zbudowanej całości.

Spektakl przygotowano z wielką starannością. Zarówno strona muzyczna, jak wokalna i reżyserska została dokładnie przestudiowana i opracowana do najdrobniejszych szczegółów. Jest to zasługą dyr. Latoszewskiego, który wybornie podchwycił styl dzieła, oddając je lekko, barwnie i wyraziście, oraz p. Janowskiej-Kopczyńskiej, która rzetelnie napracowała się nad stylowymi, świetnie uzgodnionymi z muzyką, rysunkami postaci artystów. Pomysłowa inscenizacja Z. Szpingera pełna smaku i kolorytu wspaniale uzupełniała całość.

Śpiewacy wszyscy stanęli na poziomie swego zadania. Szczególnie imponująca była p. Fedyczkowska, energiczna Felice, małżonka Lukiego Canciana (p. Urbanowicz). To samo należy powiedzieć o p. Dudicz-Latoszewskiej, a z mężczyzn o p. W. Szpingerze, który w roli rubasznego Lunarda jest przewyborny.

* * *

Podobnie, jak Teatr Wielki, zdobył się Teatr Polski na wystawienie rzeczy niecodziennej, mianowicie „Księcia Niezłomnego" Calderona de la Barca w przekładzie Słowackiego. Tę wspaniałą tragedię opracował p. Bronisław Dąbrowski, bardzo zdolny i wartościowy reżyser, dając jej formę misteryjną, w istocie artystyczną i pełną wyrazu, i co najważniejsze, jedynie możliwą na maleńkiej scenie Teatru Polskiego.

Widziałem „Księcia Niezłomnego" już na kilku scenach polskich oraz raz na wolnym powietrzu, ale przyznam się szczerze, że nigdy dotychczas nie byłem tak oczarowany tym dramatem, jak właśnie teraz. Proszę wyobrazić sobie niewielki półokrągły horyzont nieba, po którym przesuwają się chmury. Kolor ich jest różny, zależnie od wypadków w danej chwili rozgrywających się na ziemi. Krzak figi, ławka, rufa okrętu, wieżyce i baszty — wszystko to oznacza miejsce akcji i jej zmianę. Niewolnicy, córka sułtana, służebne, gromadki zbrojnych rysują się wyraziście i romantycznie na tym pięknym tle. Akcja rozgrywa się żywo i plastycznie. Zręcznie dostosowana muzyka potęguje wrażenie. Człowiek siedzi zapatrzony w scenę i słucha, jak zaczarowany, przepysznych, dźwięcznych wierszy Słowackiego...

P. Dąbrowski jest nie tylko znakomitym reżyserem, ale także i niemniej świetnym aktorem, z wzorową dykcją, z głosem czystym i opanowanym, nie pozbawionym szlachetne go wyrazu. Jego Fernand jest kreacją wspaniałą i naturalną. Nie ma w niej nic sztucznośći. Jest umiar, dyskretność pastelowa. Kona niemal jak święty, wywierając na widzu potężne wrażenie. Smętną, a jakże tragiczną, jest Feniksana p. Jabłonowskiej, jedynej artystki zespołu Teatru Polskiego, która bez zarzutu mówi wierszem. Z innych postaci dobrym jest Don Żuan p. Konarskiego i król p. Kierczyńskiego. Przyznać trzeba, że i pozostali wykonawcy byli niemal bez zarzutu. Jest to wielką zasługą reżyserską p. Dąbrowskiego, który nie żałował widocznie wysiłków, by całość oddać jak najlepiej. A że starania jego zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, przeto oglądamy dziś w Poznaniu misterium, które na każdym widzu musi wywrzeć potężne wrażenie.

Na zakończenie mała dygresja. Od dwóch lat stale podkreślam wielkie walory kulturalne Wielkopolan i ich szczere dążności do kulturalnego wyżywania się. Na premierze „Księcia Niezłomnego" byłem jednak niemile zdziwiony, gdy na sali zobaczyłem wszystkiego około 100 osób, z czego połowa — to krytycy i artyści. Czyżbym więc miał się mylić?

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

35. Paryż, 7 marca 1874.

Mój kochany!

Wielmożna Cichorska, — moralnie mówiąc, więcej niż wdowa, bo dwóch synów matka, a współpomocy męża pozbawiona przez nagłe wydalenie onegoż z granic Francji — osoba ta, mówię, w tak wyjątkowym zostająca położeniu, odebrała smutną wiadomość, iż Władysława Cichorskiego na nowo jeszcze i z Galicji chcą wydalić. Jest to, jak wiesz, jeden z wodzów ostatniego powstania (Zameczek), a mój szkolny kolega.

Powody, dla których to spotyka Władysława w Galicji, nie leżą ani leżeć mogą w osobistości prześladowanego, co nie tylko ja tu świadczę, ale co jest widoczne z faktów, — albowiem tak świeżo przybyły do galicyjskiego społeczeństwa znajduje odrazu miejsce urzędowania prywatnego na 6.000 pensji. Pojmujesz, iż dziś tak lekkomyślnymi ludzie nie są, aby komuś świeżo przybyłemu, a nie mogącemu ugruntować zaufania, ofiarowali naraz coś podobnego.

Powody przeto leżeć muszą nie w tych względach społeczeńskich, ale w ministerialnej jakiej formule i kategorii, — sfera, w której powaga i stosunki Księcia Jegomości Czartoryskiego niemało zajmować muszą miejsce. Dla tych to przyczyn pani Cichorska oderwała się od zarobkowej pracy swojej, aby pojechać do sekretarza Księcia Jegomości, to jest do W-go Pana Gadon.

Mój drogi. — Żadnego nie mam wątpienia o staranności urzędników Księcia Czartoryskiego i mniemanie moje jest, iż zupełnie odpowiadają swym sytuacjom. Piszę jednak do Ciebie o oparcie ile można — pilne, tych kroków i starań dlatego, że Ty i z chrześcijańskiego punktu widzenia nie tylko sam interes

(Ciąg dalszy na str. 3).

ADAM BAR

Wśród książek

W dzisiejszych badaniach historycznych nie ma jednomyślności co do tego, gdzie należy szukać kolebki renesansu. Twierdzi się powszechnie, że narodził się on we Włoszech, a jednak są również historycy, jak angielski pisarz Walter Pater, francuski Ludwik Courajod, albo szwedzki uczony Jan Nordström, którzy szukają początków odrodzenia we Francji. **F. Funck-Brentano**, francuski badacz w swojej książce pt. „**Odrodzenie**" (tł. Ed. Boyé, wyd. Płomień) stoi pośrodku tych sprzecznych sądów, szuka źródeł renesansu nie tylko we Włoszech, ale również we Francji i w Niemczech twierdząc, że ten epokowy przełom w dziejach kultury europejskiej, charakterystyczny reakcją przeciwko społecznemu, politycznemu, intelektualnemu i artystycznemu życiu wieków średnich jest zjawiskiem, na które złożyło się wiele czynników, często ogromnie skomplikowanych. Burckhard w swojej słynnej książce p. t. „Kultura odrodzenia we Włoszech" widzi w średniowieczu nieprzebyte mroki, zaś w renesansie jasny dzień. Funck-Brentano odkrywa w tym jasnym dniu również głębokie cienie i broni niejednej, zapoznanej wartości średniowiecza. Swoich badań nad renesansem nie ogranicza jedynie do środowisk artystycznych, lecz szuka głębszych przyczyn i skutków. Nie umniejszając roli, jaką w renesansie odegrały elementy artystyczne, stwierdza jednak, że również ważnym czynnikiem dla odrodzenia była reforma religijna, że podobnie przemiany polityczne miały swoje znaczenie, jak też przeistoczenia społeczne. Posługując się tak szerokim polem obserwacji stara się autor wydedukować z różnorodnych czynników ogólną refinicję, w której znalazłby swój wyraz przemiany ówczesnych poglądów we wszystkich kierunkach myśli i poglądów człowieka. To też daje szereg szkiców, w których porusza najistotniejsze zagadnienia ogarniające ówczesną Europę, starając się ich ważność metodycznie rozpoznawać. Uznając w renesansie za najistotniejszą rzecz reakcję przeciwko średniowieczu szuka autor jego źródeł na rozmaitych płaszczyznach badań, dzięki czemu w swojej książce daje jakby syntetyczny rzut oka na polityczne i kulturalne dzieje Włoch, Francji i Niemiec, starając się przy tym zachować bezwzględny umiar sądów, chroniący go przed tendencyjnymi przejaskrawieniami. To przerzucenie badań nad renesansem poza granice Włoch otworzyło autorowi szerokie perspektywy poglądów. Przekład Boyego bez zarzutu.

* * *

Rola Robespierre'a w rewolucji francuskiej rozmaicie jest dziś oceniana w badaniach historycznych, zależnie od osobistego i politycznego ustosunkowania się autora do przedmiotu. W czasie wojny i po jej ukończeniu zarysowały się w tym kierunku badań dwa wyraźnie odcinające się wpływy: jeden reprezentowany przez Alberta Mathieza, autora „The French Revolution", drugi wychodzący z marksizmu. Mathiez bałwochwalczo uwielbia Robespierre'a, a istoty rewolucji dopatruje się w pewnego rodzaju państwowym socjalizmie, natomiast marksizm potępia wodza rewolucji francuskiej i jego drobnomieszczańskie poglądy, dopatruje się natomiast w Maracie, a szczególnie w Babeufie, początków komunizmu i rewolucji proletariackiej. Profesor historii Francji w uniwersytecie oxfordzkim **J. M. Thompson** w swojej obszernej monografii p. t. „**Robespierre**" (t. I. od urodzenia Robespierre'a do śmierci Ludwika XIV, tł. Al. Dobrota, wyd. J. Przeworskiego) nie daje się ponosić uprzedzeniom, ani potępiającym ani odbrązowującym. Dzisiejsze badania nad rewolucją wprawdzie ulegają jeszcze ciągle pewnym impulsom wpływów, niemniej jednak dzięki opublikowaniu ogromnej ilości dokumentów, opierają się już w wielu wypadkach na pewnych stałych wnioskach, które cofnąć się nie dadzą. Że te wnioski niejednokrotnie zabarwia jednak indywidualny pogląd pisarza, to inna sprawa. Thompson sumiennie przestudiował wszystko, cokolwiek dotychczas napisano o rewolucji francuskiej i jej przywódcach. W początkowym rozdziale swojej książki daje retrospektywny przegląd źródeł i rozpraw z tym przedmiotem związanych, a równocześnie prezentuje obraz, jak rozwijały się badania historyczne nad ówczesnymi dziejami Francji i jakim wpływom ulegały. W ogromnym materiale historycznym porusza się swobodnie, starając się oddzielić poglądy zabarwione osobistymi przekonaniami pisarzy od faktów rzeczywistych. Ta staranna selekcja chroni go w niejednym wypadku przed zafałszowaniem obrazu. W rewolucji francuskiej Thompson nie widzi dzieła jakiejś kliki, lecz całego narodu, jest przekonany, że wszystkie jej stadia można rozpatrywać tylko jako część jednego ruchu, że ludzie, którzy tu i ówdzie zdawali się temu ruchowi przewodniczyć, w gruncie rzeczy szli tylko za nim. Zwłaszcza zaś, że Robespierre zdobył sobie dominujące stanowisko w ówczesnych wypadkach dzięki dokładności, z jaką realizował, wyrażał i uosabiał rewolucyjnego ducha ludu francuskiego. Praca Thompsona nie ma nic wspólnego z modnymi romansami biograficznymi, lecz jest rozprawą naukową, biografią, opartą na bogatym materiale źródłowym. Dlatego autor nigdzie nie ucieka się do anegdoty historycznej, ale w rozwoju ówczesnych wypadków śledzi jedną myśl rewolucyjną jako wyraz złożonych procesów, nurtujących zarówno w szerokich warstwach społeczeństwa francuskiego, jak też w jego warstwach panujących. Na tym tle stara się stworzyć postać Robespierre'a, trybuna ludu, jego wodza, fanatyka wolności, umiejącego trzeźwo przeniknąć nastroje i na nich budować swoje zapatrywania. Thompson stoi na obiektywnym stanowisku, nie entuzjazmuje się Robespierre'em, jak Mathiez, ani też nie potępia go jak historycy marksistowscy, ale pragnie z materiału historycznego wydobyć bezstronny, niezakłamany obraz. To też broni go tam, gdzie, jak przypuszcza, niesłusznie go atakowano, bezwzględnie odsłania jego winy, jak tolerowanie rzezi, brutalne usuwanie wród burzliwych wypadków ludzi sobie niewygodnych, mogących stać się dla niego niebezpieczną konkurencją. W relacji angielskiego historyka Robespierre jest człowiekiem nieslychanej konsekwencji, twardo i uporczywie realizującym swoje przekonania i swoje ambicje. Przekład polski książki bez zarzutu.

Innego rodzaju jest biografia **André Maurois'a** pt. „**Byron**" (tł. J. Pański, wyd. Rój). Nie jest to powieść biograficzna, ale raczej rozprawa, ujęta w lekką formę literackiego opowiadania. Życie Byrona to niewątpliwie najbardziej sensacyjny temat dla pisarza, to tragedia człowieka, w którym krzyżowały się liczne sprzeczności, uwarunkowane zarówno jego temperamentem, jak też pragnieniami, powstającymi niejako po za granicami jego własnych zamiarów. Sprzecznością była jego twórczość wskroś romantyczna gdy on sam był wielbicielem poezji klasycznej, i dlatego własne dzieła bagatelizował. Sprzecznością było jego codzienne życie, wywołujące zgorszenie w ówczesnym społeczeństwie angielskim i przekleństwa tych, którym życie złamał. Sprzecznością wreszcie jego awanturnicze przygody, gdy on sam marzył o życiu spokojnym i cichym, zdala od dramatów szarej codzienności. Nad wszystkim jednak ciążył stosunek do Augusty, który wywołał powszechny protest i stał się ogólną sensacją, zatruwającą mu ostatnie lata życia. Te wszystkie wypadki stanowią niewątpliwie tło jego twórczości, są z nią wszystkimi korzeniami związane. Maurois chciał w swojej książce dać obraz Byrona jako człowieka; starannie przestudiował jego listy, pamiętniki i dzieła, aby z nich zrekonstruować psychiczną sylwetkę człowieka, którego całe życie było tragicznym splotem dziwnych okoliczności. Starał się przytem dosnuć te zdarzenia, których nie znalazł w materiale źródłowym i odtworzyć ową „kronikę skandaliczną" jego życia, o której tak wiele zazwyczaj się mówi. W tym dążeniu autora właściwie zniknął poeta. Maurois bezsprzecznie stworzył barwną „kronikę skandaliczną", ze szczegółami przeprowadził niemal dzień za dniem wszystkie miłosne awantury Byrona, za-

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

(Dokończenie ze str. 2)

pani Cichorskiej, za mężem starającej się, ale i interesu tego moralną ważność dobrym sercem Twoim zechcesz i potrafisz objąć. Zwłaszcza, że rzecz jest szybkich i gorących wymagająca zachodów.

Adres p. Cichorskiej: rue Legeudre 107, Batignolles.

Dołączam dlatego jej adres, iż co miałbyś mnie odpowiedzieć, to robiłoby najprzód do mnie daleką podróż, a ode mnie znów do niej. Zaś gdyby to było warto wcześniej donieść osobie nieszczęśliwej, to racz, prosto do niej pisząc, skrócić drogę.

Rękę Twą ściskam.

C. Norwid.

1874, 7 marca, wieczór.

Pułkownik powstania styczniowego Wł. Cichorski-Zameczek został niedawno wydalony z Francji. Korespondent paryski „Gazety Narodowej“ (1874 nr 18) donosił, że zostawiono mu zaledwie 10 dni na przygotowanie się do wyjazdu, po czym zagrożono przymusowym usunięciem. Z Norwidem spotykał się i koleżeństwo odświeżył w Czytelni Polskiej.

36 1874.

Kochany Bronisławie!

Ze strony tych, z którymi o kwestii rzymskiej mawiać zdarzało się mnie, nie mam dosyć dowodów (od niejakiego czasu), że nie lekceważą zdań moich. Z tej przyczyny widzisz, że piśmiennie p o w t ó r z ę Ci, co mówiłem Ci ustnie dni temu parę, to jest podobno, że właśnie t e g o ż d n i a i t e j ż e g o d z i n y, w których Ojciec święty podobnież tę rzecz traktował.

Mówiłem, że w kwestii należącego Ojcu św. panowania trzeba, aby wydojrzenie opinii (która jest sumieniem upublicznionym) we Włoszech, w Rzymie, pomiędzy książętami Rzymu, którzy (oprócz Borghezów etc.) są tejże myśli, ażeby, mówię, na Kapitolu i w górach Sabińskich, tak jak jest między ludem, aby opinia miejscowo, aby topijnie wykreślała się i wyrażała. Kardynałowie są patres conscripti, Rzym jest transcedentalnie tenże sam, co był, gdy Zbawiciel (za Nerona) Piotrowi się na via Appia pokazał. (Ojciec święty sam od niejakiego czasu spomina to i o tym lubi mawiać). Ostatnim szlachcicem Rzymu (za Nerona) był Paweł. Rzym tak pojmowany jest ludom świata tego obiecaną Jerozalem, albowiem jest kartą historii utranscedentnioną. Inaczej jakoż byłyby szaty jego też same, które w Nazarecie nosił, ale białe i jasnością promienne?? Zniszczcie tę transfigurację legalną i historyczną w Rzymie, a b ę d z i e c i e j ą m i e l i w P r a d z e (z Hussem) lub gdzieindziej.

Zaprawdę powiadam Ci, że trzeba oprzeć na tym, iż prawdziwi patrioci włoscy, — les pères du patriotisme moderne des Italiens (à l'exception de Mr. Mazzini et Garribaldi qui n'en étant que f a i s e u r s) nigdy nie myśleli o wyjęciu berła Ojcu świętemu. Trzeba w opinii Italów prawych powrócić patriotyzm do źródeł czystych, do ojców patriotyzmu, do Azeglio, Pellico, etc., etc., etc. I dopiero tak odźródlonemu czysto patriotyzmowi, dopiero wtedy trzeba, aby ludy katolickie (Francja) legalnie dopomogły. — aby, mówię, dopomagały tylko objawowi myśli swobodnie wydojrzałej, a ta leży w pojęciu, iż historia (chrześcijańska, bo innej niema w Europie) o g l ą d a s i ę n a s i e b i e s a m ą w R z y m i e i tam transcedentalni się i potęguje w Syon.

Wystarczałoby jednego pisrza (ale nie Veuillot ni x. x. x.), aby to dziś zrobił. Ja potrafiłbym, ale mnie a l b o z a s z k o d z ą, albo t a k p o m o g ą, ż e a ż o d e j m ą w s z y s t k i e s i ł y — — i potem ofiarują może j a ł m u ż n ę.

Salut et fraternité.

C. Norwid.

Po zajęciu Rzymu (20. IX. 1870 r.) i przeniesieniu tam świeckiej stolicy Włoch nowy rząd długo jeszcze roztrząsał „kwestię rzymską“, sprawę zajęcia i nowego urządzenia państwa kościelnego, ułożenia stosunku państwa do Kościoła itd. Sprawy te poruszały również opinię Europy. — Azeglio M. (1798 — 1866), malarz, powieściopisarz i mąż stanu, czczony za swą prawość. — Pellico S. (1788—1854), dramaturg i moralista, wieloletni więzień i męczennik za wolność Włoch. — Veuillot L. Fr. (ur. 1813), publicysta, redaktor bojowo-katolickiego pisma „l' Univers“.

Rozrywki umysłowe Nr 17/56

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Zadania Pozakonkursowe

ZAD. 1. — PODWÓJNY ARYTMOGRAF TURYSTYCZNY.

uł. „Wacek“ — Kraków.

Cyfry podane w zamieszczonych poniżej figurach, należy zastąpić literami, które otrzymamy po odgadnięciu słów pomocniczych. Litery na miejscu kropek dadzą zasadnicze rozwiązanie.

Motto.

18, 22, 17, 2. 6 — 18. 22, 17; 2; 6 — 5; 15; 20; 6 — 14; 2, 10, 24, 15, 4 — 12; 10, 5 — 11, 18; 19: 14; 19; 16; 10 — 24, 3, 4, 26, 10 — 27, 10 — 24, 15, 13.

1, 19 .	15, 18, 10, 27
2, 10, 16, 3, 15, 4, 9 .	18, 10
1, 15 .	11, 26, 19
.	6, 18, 23, 8, 10
11 .	2, 3, 6, 24, 3, 27, 4
14, 10, 2, 10, 27 .	10, 22, 17, 2, 10
18, 6, 11, 19, 26, 15 .	11, 26, 10, 20, 26, 15
.	23, 2, 14, 10, 24, 3
18, 19, 20 .	18, 15, 4, 24
26, 19, 3, 15 .	15, 4, 2, 24, 25
1, 19, 1 .	16, 15, 10
15, 25 .	19, 18, 6, 11, 3, 24, 3, 4
5, 15, 4, 16 .	15, 10, 27, 4
2 .	11, 6
16, 19, 14, 19 .	3, 10, 27, 26, 10
22, 15, 4, 18 19, 27 .	
7 .	15, 27, 15, 24, 10
5, 15, 13, 22, 23, 11, 3 .	18, 15, 4, 24, 26, 15, 4
14, 2, 10 .	26, 19, 18, 11, 26, 10
14, 10, 14, 15 .	22, 17, 2, 10
11 .	10, 2, 19, 2, 19, 14, 19, 24, 15, 10, 21, 11, 26, 15
9, 10, 18, 19 .	3, 6, 27, 10
5, 4, 27, 24 .	23, 20
25, 19, 18, 4, 2, 8 .	
8, 23, 14, 19 .	18, 15, 4, 8, 26, 15
14, 20, 6 .	3, 24, 3
18, 15, 4, 8 .	10, 2, 10, 24, 3, 10
1 .	26, 23, 9
24, 3, 4, 2, 18, 19, 27 .	18, 15, 4, 2, 24, 25, 6

Słowa pomocnicze:

1) miasto podkarpackie — 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7; 8
2) miejsce kąpielowe — 9, 10, 11, 12, 2, 3. 13; 14, 15, 4, 3, 16, 2, 17; 9
3) dzielnica Polski — 18, 19, 20, 6, 21
4) cisza-makiem zasiał — 22, 20, 23, 24, 25, 19
5) zwierzę futerkowe — 26, 23, 27, 10

ZAD. 2 — SZARADKI REFLEKSYJNE (DOKOŃCZ.)

uł. „John Ly“ — czł. Kl. Szar.

7. Memento mori:

Dwa-trzecie życia dzisiaj tak szalone,
że nie **trzy-czwarta** jest opuszczać skrzydła;
Raz wspak dwa-pierwsza życia! Niech przed skonem
nie trwoży serc nam niepewność: Co **trzy-dwa?**

8. Iluzje.

Raz-wspak trzy-długa radość bywa
z rzeczywistości...
Więcej jej gości
w fantazji, kto umie przeżywać
czarowne bajki i **pierwsze-czwarte**...
A dobra **raz-wtóra,**
taka na „hura“
w życiu pewniejsza, niż krzyk: **„Trzy-czwarte!“**

ZAD. 3. — SZARADA WRÓŻEBNA NA KWIECIEŃ (zamiast primaaprilisowej)

uł. „Kasta“ — czł. Kl. Szar.

Kocham moje kamienie:
z niemim na świat przyszedł.
Sekundują mej przysze...
przez nie się nie odmienię

Przenoszą mnie w te czasy
romantycznie piękne,
gdy **ośm-siódmi-dziesiętni**
za taflą szyb kolasy

ciągnącej przez trabanty,
sześć-dziesiątej rzadkiej,
uwodzili swym statkiem
i deszczem brylantów.

Ósmy-trzeci świat wstaje,
wywołuje **sześć-trzecie...**
(Sześć-dziewiąto na święcie
w naszych czasach jest bajek...)

Styl się odmienia wszystek:
raz-siódme-znów bogate
z grodeturu, brokatów;
wspak czwór-piąte zamczyste;
w jaszczurzych, skromnych pochwach
pierwsze-piąte bez ceny.
(rodowód damasceny
jest ich najwyższą z pochwał).

Cóż się z tem **osiem-dziewięć?**
Z namów chyba złego
Wspak czwór-dwa i ósmego
smak się lubuje w plewie...

Dwa; aż się serce kraje,
Jaka dziś moda w cenie...

...Kocham moje kmienie
za przypomnienie bajek!

Termin rozwiązania powyższych trzech zadań do dn. 15 maja r. b. Ważna data stempla pocztowego. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem kierowniczki Działu R. U. do Redakcji „Głosu Narodu“.

...glądnął chciwym okiem za kulisy jego życia, wszędzie szukając sensacji. I szukając człowieka... W tej książce Byron żyje życiem człowieka trawionego jakimś dziwnym niepokojem i przewrażliwieniem zmysłowym, które go prowadzi od przygody do przygody. Zdawałoby się, że w jego pragnieniach nie ma już nic poza chorobliwą zmysłowością. Poeta schodzi na plan dalszy, często znika z powierzchni jego życia bez śladu. Książka o Byronie, który był przecież wówczas najwybitniejszym poetą, zmienia się w „kronikę skandaliczną“ z jego życia. Ten brak równowagi między poetą a człowiekiem w książce Maurois'a rzuca się w oczy.

Tłumaczenie dobre, szkoda tylko, że tłumacz, jak sam stwierdza we wstępie, opuścił cytację źródeł podaną przez autora, bo przecież one właśnie oddzielają wiarygodną rzeczywistość od powieściowych hipotez autora.

* * *

Powieść **Alfreda Neumanna** pt. **„Nowy Cezar“** (tł. M. Wasermannówny, wyd. Rój) przypomina stare, dobre tradycje z epoki Dumasa. Nie dlatego, aby metodą czy techniką artystyczną cofała się do czasów „Trzech Muszkieterów“, ale, ponieważ, mimo swego biograficznego charakteru, jest doskonałą powieścią historyczną. Na ogół modny dziś romans biograficzny stał się przyczyną upadku powieści historycznej. Biografia często nie wymaga inwencji artystycznej w tym stopniu , co powieść, w jej zamierzeniach artystycznych leży mniej lub więcej obiektywna rejestracja faktów, oraz ich sprezentowanie w lekkiej, literackiej formie. Wreszcie ma ona ambicję zilustrowania możliwie dokładnej prawdy psychologicznej bohatera romansu. Powieść historyczna stawia sobie o wiele większe zadania, wymaga zarówno znajomości epoki dobrej orientacji w faktach, jak też bogatej fantazji, otwierającej szerokie możliwości uzupełnień tych braków, które tu i ówdzie niedokładny materiał historyczny pozostawia. Neumann, pisząc książkę o Ludwiku Napoleonie Banapartem, czyli o cesarzu Napoleonie III, stworzył szczęśliwą kombinację romansu biograficznego z powieścią historyczną. Zachowując wierność tła historycznego oraz stawiając w centralnym punkcie akcji Napoleona pozostał jednak wierny wymaganiom romansu biograficznego; ale biografiki nie oparł jedynie na gładkiej literackiej rejestracji faktów; życie codzienne jest o wiele bogatsze, niżeli je tradycja zanotowała, trzeba tylko zdobyć się na wysiłek umiejętnej dedukcji z faktów historycznych szarej prozy dnia, złożonej z drobnych zdarzeń, ściśle związanych z wielkimi wypadkami. Życie Napoleona III z okresu przed objęciem przez niego władzy cesarskiej dostarcza literatowi wiele interesującego materiału. Książę karbonariusz, biorący udział w rewolucyjnych zamieszkach we Włoszech, potem zamachowiec ze Strassburga i Boulogne, więzień z Ham, poseł do parlamentu francuskiego, prezydent republiki, wreszcie cesarz — te wypadki tworzą niesłychanie interesującą fabułę. Neumann starał się z licznych faktów stworzyć psychologiczną sylwetkę człowieka, któremu marzyły się orły wielkiego stryja, i który całe swoje życie poświęcił dążeniu, aby odzyskać tron Napoleona, człowieka ogromnej ambicji, przedzierającego się z żelazną konsekwencją poprzez szlaki historii, zdolnego dla swoich celów poświęcić zarówno kochaną kobietę, najserdeczniejszego przyjaciela, jak wreszcie własne idee i własny światopogląd. Te duchowe przemiany w duszy ambitnego pretendenta do francuskiego tronu odtwarza Neumann z wielką subtelnością, trzeba tylko uważnie prześledzić i głęboko odczuć sens oraz znaczenie tych rozmów Napoleona z przyjaciółmi czy też z wrogami, rozmów, w których niejednokrotnie krzyżują się zręcznie rzucane słowa kryjące głęboką treść z błahym uśmiechem ironii czy lekceważenia życia. Trzeba również umieć śledzić, jak z gąszczu faktów i codziennych zdarzeń wyrasta, tworzy się i krystalizuje idea, która wreszcie przybiera rzeczywistą postać w formie konkretnie osiągniętego celu. Powieść jest wynikiem niemałego wysiłku kompozycyjnego i umiejętności wysnucia z chaosu ówczesnych wypadków tych, które są najważniejsze, a które nie tylko tworzyły dziejową epokę, ale również człowieka, tej epoce własny styl dającego. Dodać należy, że akcja powieści jest ogromnie bogata, tak, że ten wielki tom, bo przeszło 700 stron liczący, czyta się naprawdę z zapartym oddechem.

* * *

Uporczywie, choć nie słusznie, utrzymuje się dzisiaj przekonanie, że nowela „nie idzie“, nikt nie chce jej czytać, stawiając wyżej powieść, jako posiadającą bogatszą treść i ułatwiająca autorowi szerszy zakres wypowiedzenia się. Długo można by nad tą sprawą dyskutować, może jednak i z tej opresji wyszłaby nowela zwycięsko, bodaj dlatego, że i ona może dać bogatą treść oraz skomplikowany a głęboki problem. Trzy opowiadania młodego pisarza **Czesława Straszewicza** p. t. **„Gromy z jasnego nieba“** (wyd. Prosto z mostu) najdoskonalej przemawiają na korzyść noweli. Bodaj czy nie są one ciekawsze niż kilkutomowy romans. Straszewicz przebywał podczas wojny w Rosji, potem przedarł się do Polski, tu skończył studia uniwersyteckie, wiele podróżował; wreszcie w r. 1933 ogłosił cykl opowiadań pt. „Wystawa bogów“, które swoją oryginalnością zwróciły powszechną uwagę. Straszewicz zawsze unika łatwizn kompozycyjnych, stara się prostymi środkami wydobyć najgłębszą treść, odznacza się przy tym bardzo cenną zaletą, że nigdy akcji nie poświęca dla problemu ani też problemu dla akcji. Stara się zawsze interesującą treść połączyć z głęboką myślą i wnikliwą psychologią doskonałego analityka. Dlatego opowiadania pt. „Gromy z jasnego nieba“ to trzy problemy, trzy różne sposoby ujęcia psychiki człowieka. W jednym mamy dzieje zdetronizowanego ministra francuskiego i jego córki, która wyszła za mąż za Polaka, w drugim historię aptekarza, i tragicznego odkrycia tajemnicy przeszłości jego zmarłej matki, w trzecim mowa o emigrantach rosyjskich i smutnej doli, która pcha ich na samo dno rezygnacji. Są to więc trzy różne problemy i trzy różne rozwiązania. Kunsztowność spostrzeżeń, niezwykła wnikliwość obserwacyjna, pragnienie rozwiązania problemu z tej i z tamtej strony, a przede wszystkim pasja, aby zrozumieć i wyczuć reakcję człowieka na pewne niezwykłe wypadki życia stawiają Straszewicza w szeregu naszych najdoskonalszych nowelistów i najgłębszych pisarzy.

KUPON Nr 17/56

ważny do dnia 15 maja 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Pisałem już na tym miejscu o bardzo ciekawej dyskusji, która się toczy we Francji na łamach kierowniczych periodyków katolickich: „Vie Intellectuelle“ (wyd. przez Dominikanów) i „Etudes“ (wyd. przez Jezuitów). W „Vie Intellectuelle“ (także w innym wydawnictwie Dominikanów, w tygodniku „Sept“) powtarzają się głosy, czy katolicy nie powinni przekroczyć przepaści dzielącej ich od rządu „Frontu Ludowego“ i przystąpić do współpracy z nim? „Etudes“ odnoszą się krytycznie do tej myśli. Ostatnio zabrali w tej sprawie głos dwaj główni publicyści po jednej i drugiej stronie: Dominikanin O. Renard. i Jezuita Du Passage.

STOSUNEK DO „FRONTU LUDOWEGO“

„Vie Intellectuelle“ wysuwa dwa argumenty na swoją tezę: Kościół stawia bardzo stanowczo obowiązek posłuszeństwa dla legalnej władzy, którą w tym wypadku stanowi rząd p. Bluma, — reformy społeczne, które ten rząd przeprowadził, stanowiły od dawna program katolików społecznych francuskich od czasów de Muna.

„Etudes“, nie przecząc obowiązku posłuszeństwa w stosunku do rządu „Frontu Ludowego“ w sprawach słusznych, zwracają uwagę na fakt, że czym innym jest współdziałanie z organizacjami, które za tym rządem stoją, jak partia komunistyczna lub zawodowa organizacja robotnicza: „Konfederacja Generalna Pracy“. A trudno oddzielić poparcie dla rządu od współdziałania z tymi — jawnie antykatolickimi — organizacjami.

Niewątpliwie rację mają „Etudes“ Współpraca katolików francuskich z rządem, który faworyzuje komunizm. który przy każdej sposobności podkreśla swoją dążność do nadania Francji charakteru „świeckiego“, który katolickie organizacje (n. p. robotniczą C. F. T. C.) traktuje w sposób pogardliwy, jest niemożliwa. A stosunek katolików do niego może polegać tylko na spełnianiu obowiązków obywatelskich z prawem reagowania na wszystkie jego wystąpienia, które by się kłóciły z zasadami katolickiej moralności.

METODY HITLEROWSKIE.

Wiedeńska „Reichspost“ przytacza znamienny wypadek ilustrujący dobrze metody, którymi posługuje się hitlerowska kampania przeciw klerowi w III Rzeszy. Są to metody kłamstwa i fałszów...

„Augsburger Nazionalzeitung“ wystąpiła z „rewelacjami“ że w obozie koncentracyjnym w Dachau jest „proboszcz katolicki“ osadzony tam za czyny nieetyczne. „Rewelacja“ wzbudziła od razu podejrzenie. Katolicy zażądali szczegółów. Zamiast tego władze(!) wzięły się do represyj w stosunku do tygodników katolickich które ośmieliły się żądać dowodów. Monachijskiej „Kathol. Kirchenzeitung“ nawet zagrożono zawieszeniem w razie, gdyby się upierała(!)) przy tym żądaniu; niezależnie od tego skonfiskowano jej cały nakład pisma. Wówczas arcybiskup Fryburga podjął na własną rękę dochodzenia i ustalił, że w Dachau w obozie koncentracyjnym nie ma żadnego księdza, a osobnik, o którego chodzi, zaledwie zaczął studium teologii pierwszego roku i został usunięty. Mimo to nagonka prasy hitlerowskiej na kler z tego powodu nie ustawała. Ze szczególnym uporem zarzucano mu, że nie jest „narodowym“ i t. p. Wówczas proboszcz w Eichstädt, ks. Kraus. który wielką wojnę przebył jako oficer i dopiero po wojnie odbył studia teologiczne, wielokrotnie odznaczony za męstwo, przyjaciel gen. Blomberga jeszcze z czasów wojny, wystąpił z ambony przeciw tym oszczerstwom z kazaniem. którego dosłowny odpis — pisze korespondent „Reichspost“ — krąży po całych Niemczech.

Powiedział w nim, że to, co się dzieje obecnie w Niemczech, jest świadomie zorganizowaną „hecą“, co jest tym dziwniejsze, że nadzelne w państwie czynniki znają ten stan rzeczy, lecz milczą... Odpierając zarzut, jakoby kler niemiecki nie był „narodowo“ usposobiony, powiedział o sobie:

„Jestem starym oficerem frontowym i moją krew serdeczną przelewałem za ojczyznę. W bitwie Nad Sommą zdobyłem saski medal Fryderyka Augusta, — pod Verdun Żelazny Krzyż II kl., — pod Soissons srebrny medal waleczności, — w lesie Ailly bawarski order zasługi z krzyżem i mieczami. — pod Amiens 1918. żelazny krzyż I kl. Otrzymałem ciężką ranę w lewe ramię od szrapnela, prawe ramię przestrzeliła mi kula z karabinu maszynowego, tak, że nie mogą nim swobodnie poruszać, nadto prawe płuco mam przestrzelone. Trzy razy na skutek tego strzału byłem operowany. Wreszcie mam złamane w wojnie dwa żebra... I oto ja, który śmiało w bitwie szedłem naprzód, jestem przedmiotem strzałów z tyłu — jak i moi koledzy-kapłani. A prawdopodobnie ostrzeliwani jesteśmy przez tych, którzy jeszcze w pieluszkach leżeli, gdy myśmy krew za ojczyznę przelewali. Oni ośmielają się krytykować nasze narodowe uczucia...“



DOMINIKANIE W HISZPANII.

„Osservatore Romano“ donosi o potwornej zbrodni czerwonych wojsk w Hiszpanii... W Nambroca wojska czerwone oszczędziły miejscowy klasztor Dominikanów; w uznaniu ich zasług dla „klasy robotniczej“ dano im nawet paszporty upoważniające do swobodnego i bezpiecznego opuszczenia miasta. Zaledwie jednak Dominikanie doszli do najbliższej wsi, miejscowy oddział wojskowy rzucił się na nich i mimo owych paszportów wymordował. Nadto ośmiu Dominikanów wymordowano w Ocana, tak samo wytępiono wszystkich zakonników w Calanda. Również i w Barcelonie zginęło świeżo 4 Dominikanów. Według watykańskiego organu liczba straconych przez wojska czerwone Dominikanów wynosi — 80.

LUDENDORFF I MAHOMET.

Ten sam „Osservatore Romano“ — nie bez ironii — zestawia Ludendorffa z — Mahometem... Są między nimi — powiada — różnice. Ludendorf z generała został „prorokiem“, a Mohomet z „proroka“ — generałem. Ale są i podobieństwa... Obydwaj są twórcami nowych religij. Obydwaj mają żony za współpracownice. Mahometowi Kadidża umożliwiła swym mieniem wzloty mistyczne. Ludendorffowi pani Matylda pomogła więcej: przez stworzenie nowego wydawnictwa dała mężowi arsenał wściekłej broni, obfitszy niż go miał generał w czasie wojny. Obydwaj zrobili decydujące wizyty. Mahomet w Medynie, gdzie „archanioł“ obwieścił mu nową religię. Ludendorff — w pewnym zamku bawarskim, gdzie ów człowiek, w którym niektórzy widzą „przedstawiciela Boga“, objawił Ludendorffowi „credo“ opublikowane po tym w prasie, a które mówi, że „wierni“ państwa Ludendorffów korzystać będą z dotychczasowych praw, z których korzystają wierni innych wyznań III Rzeszy.

Od siebie dodamy jedną różnicę: — Mahomet rozpętał straszliwą nienawiść swoich „wiernych“ do „niewiernych“. Ludendorff może by i miał ochotę do podobnych wyczynów. Ale jeszcze żyją w Europie chrześcijanie...

Pejot.

Wyznanie „Nazich“

Oficjalny organ niemieckiej młodzieży akademickiej „Die Bewegung“ wzywa, by studenci wypisywali w urzędowych rubrykach śmiało i otwarcie jedno słowo: konfessionslos (bezwyznaniowy)... Nie „ateista“, tylko — „bezwyznaniowy“.

„Konfessionslos“ w pojęciu „Nazich“ nie oznacza wyrzeczenia się wszelkiej religii i Boga, lecz negację wyznań istniejących i zamianę ich na nowe wyznanie, nową wiarę, której trudno jeszcze dać właściwą nazwę, ale która w swych zasadniczych konturach już się mocno zarysowuje w życiu zbiorowym Trzeciej Rzeszy. Istnieje cały szereg dokumentów, notowanych w ostatnich czasach na tle walki religijnej o szkołę w Niemczech, które wykazują, że z programu „Nazich“ wiara w Boga i swoiście pojęta religia nie zostały usunięte.

A więc, przedstawiciele „Nazich“ twierdzą, że religia swoiście pojęta będzie i nadal wykładana w szkołach państwowych. Narodowo-socjalistyczne pismo „Rheinfront“ zamieszcza ostatnio sprawozdanie z otwarcia wykładów w nowych szkołach państwowych w prowincji Palatynatu Reńskiego (Rhein-Pfalz). Cała młodzież szkolna obowiązana była stawić się... Władze miejscowe wydały odezwę, w której znajduje się również wzmianka o nauczaniu religii. „Młodzież nasza — czytamy w odezwie — będzie miała nareszcie szkołę prawdziwie niemiecką, w której wykłady religii nie zostaną zaniechane, ale będzie to nie religia fałszu, który odgranicza wyznanie od narodowości, lecz religia prawdziwa, która właśnie wszystkie najważniejsze pierwiastki narodowe, etniczne i rasowe wyprowadza z zasad religijnych... W ten sposób nasi chłopcy i dziewczęta, bez względu na swe wyznanie katolickie lub protestanckie, znajdą się w atmosferze harmonii i pogody. W ten sposób nareszcie osiągnięte zostanie wychowanie jednolite dla całej Rzeszy Niemieckiej bez tych zgrzytów jakie wywołują przesądy wyznaniowe“.

W oficjalnym biuletynie związków młodzieży hitlerowskiej „Reichs-Jugend Pressdienst“ (N. 80) znajdujemy także wyraźne oświadczenie: „Państwo Adolfa Hitlera nikomu nie odda prawa do wychowania młodzieży. Wszelka inna instancja poza państwem wprowadziłaby znowu do nowej generacji Niemiec ducha zamętu i podziału na wyznania i kasty... **W szkołach Adolfa Hitlera będzie wykładana religia, lecz bynajmniej nie w sensie doktryny narzuconej przez jakiś Kościół.** Wykłady religii w tych szkołach będą uwzględniały wszystkie idee religijne ludzkości w ogóle, aby w ten sposób dać możność młodzieży zaznajomienia się z dążeniami duchowymi wszystkich wielkich duchów cywilizacji światowej, bez względu na środowisko, z jakiego pochodzili lub epokę, w jakiej żyli“.

„Essener Nationalzeitung“, która powszechnie uchodzi za gazetę inspirowaną przez Göringa w numerze z 31 marca b. r. w taki sposób rozstrzyga problem religijny w szkolnictwie Trzeciej Rzeszy: „Wyeliminowanie wszelkich cech wyznaniowości ze związków młodzieży hitlerowskiej (Hitler Jugend) oznacza, że w przyszłości państwo niemieckie będzie się opierać na takiej generacji, która **podobnie jak sam Führer, Adolf Hitler, nie będzie związana z żadnym specjalnym wyznaniem** lub klasą społeczną, lecz będzie należeć do całych Niemiec, jak to już określił przywódca młodzieży Baldur von Schirach, mówiąc: „Kto służy Wodzowi Adolfowi Hitlerowi, ten służy Niemcom, a kto służy Niemcom, ten służy Bogu!“

Widzimy więc, że istota walki religijnej w Niemczech polega nie na zwalczaniu religii jako takiej — jak np. w Rosji sowieckiej — lecz na przekształceniu wyznań istniejących na nowe wyznanie „Nazich“. Jest to zjawisko inne, niż ateizm rosyjskich bezbożników. Tu bowiem wchodzą w grę prainstynkty rasy germańskiej, które już raz zostały zbudzone w znacznej części reformą Lutra. Rozdmuchuje się wrodzoną butę i dążenia do panowania nad światem (Herren-Volk).

Nic więc dziwnego, że ci, którzy głębiej spoglądają w skłębione na tle walki religijnej żywioły w Rzeszy Niemieckiej, objawiają wielką troskę o przyszłość. Np. świetny publicysta Robert d'Harcourt w artykule zamieszczonym przed kilku dniami (15. IV. 1937) w „La Croix“ p. t. „Les masques tembent“ (Maski opadają), tak woła:

„Znamy na tyle dzisiejszych władców Niemiec, że nie przypuszczamy ani na chwilę, iż zniosą oni w pokorze i ciszy ten głos potępienia, jaki padł z wyżyn Stolicy Piotrowej w obliczu całego świata... Należy raczej spodziewać się, że zasłona zostanie przerwana, że maski, noszone szereg lat, opadną... Należy spodziewać się walki zaciętej, nieubłaganej — walki między siłą brutalną a duchem“.

Z obcej niwy

Kościół ponad antagonizmami

Znakomity pisarz francuski, Vl. d'Ormesson, zajął się w „Figaro“ omówieniem ostatnich encyklik papieskich z punktu widzenia ich społecznego znaczenia. Podnosi nadrzędną rolę Kościoła w obecnych konfliktach

„Ustrój autorytatywny — pisze — dzieli opinię. Jedni swoją ideologię gwałtu wypróbowywują na zasadach marksizmu, drudzy z równą gwałtownością starają się zwalczyć ten marksizm. Mimo to ci zajadli nieprzyjaciele są do siebie bardzo podobni. Podobieństwo ich wyraża się w ogólnej pogardzie dla wszystkiego, co stanowi podstawę naszej cywilizacji. Wyraża się ono też bezwzględnym kultem, jaki żywią w stosunku do państwa; przypisują charakter niemal boski tym, którzy to państwo uosabiają. Podobieństwo to wyraża się jeszcze dokładniej nienawiścią, z jaką odnoszą się zgodnie do wszystkich uczuć ludzkich, jak poczucie miłosierdzia, wyrozumiałości...

Nawet w krajach zabezpieczonych narazie od przewrotu występują te niebezpieczne fermenty. Słyszy się ludzi — bardzo poza tym kulturalnych, którzy się nawzajem obrzucają epitetami: „faszyści“, „hitlerowcy“ lub „bolszewicy“ jak gdyby każdy człowiek musiał zmieścić się w tych kategoriach. Tak jest w masach. A obok tych niskich pędów, umysły przywiązane do umiarkowania i nienawidzące ekstremów muszą pytać się siebie, czy ich reakcje obronne nie są zbyt słabe, martwe, niezdolne do czynów potrzebnych. I nagle ten, którego zadaniem jest czuwanie nad niewzruszalnością nauki Kościoła, zwraca się do chrześcijaństwa...

Pius XI potępił tak błędy rasizmu, jak komunizmu.

W ten sposób równocześnie, a równoczesność ta nie jest przypadkowa — potępia Najwyższy Kapłan urbi et orbi wszystkie zbrodnie, do których ludzi ciągle kuszą moce piekielne“.

Następnie przytoczywszy z enc. „Mit brennender Sorge“ ustęp dotyczący nauki Kościoła o prawach jednostki i prawach państwa, który godzi zasadę autorytetu z zasadą wolności, d' Ormesson pisze:

„Wieczne posłannictwo Kościoła!... Siła wieczna jego mądrości. Gdy czyta się jego historię, a w szczególności historię jego pierwszych wieków, to tym, co uderza nas najwięcej — wystarczyłoby już zupełnie do uznania Jego nadzwyczajnego początku — jest nadzwyczajna odporność, która umożliwia mu utrzymanie nieskażoności swojej nauki w wirze przeciwnych mu prądów.

Zaledwie nauka Chrystusa rozpowszechniła się przez przepowiadanie Jego apostołów i ewangelistów, narażona była na niebezpieczeństwo zniekształcenia przez różne herezje. I pokonało je. Jak światło pokonuje przeszkody w lasach tropikalnych i przedziera się przez gąszcze powikłanych lian i pnączy...

I dzisiaj jeszcze stawiąc czoło potężnym herezjom, które nadchodzą na ludzkość, przybierając na siebie postać zbawczą, jeden Kościół przez usta swojego najwyższego zwierzchnika przypomina i stwierdza prawdę“.

— o-O-o —